KRONIKA FARMACEUTYCZNA

ORGAN ZWIĄZKU ZAWODOWEGO FARMACEUTÓW-PRACOWNIKÓW
W RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
REDAKTOR — CZ. NAŁĘCZ

Rok XXXIII **Nr. 20** **16 października 1934 r.**

Z Zakładu Chemji Farmaceutycznej U. S. B. w Wilnie.
Kierownik Prof. W. Karaffa-Korbutt.

M. CHORZELSKA.

Własności chłonne niektórych gatunków ziemi względem gazów trujących.

W okresie dawnych wojen cały ciężar obrony kraju opierał się nieomal wyłącznie na armji czynnej, rola natomiast ludności cywilnej ograniczała się do moralnego i materjalnego poparcia walczących. Od czasu jednak ostatniej wojny zdaje się nie ulegać najmniejszej wątpliwości, że taktyka wojenna ulegnie radykalnej zmianie i nie ograniczy się na użyciu broni palnej, przeciwnie cały świat przygotowuje się do t. zw. wojny chemicznej z zastosowaniem gazów i dymów bojowych. Wojna przyszłości, jak mówi się obecnie, odbędzie się bez przelewu krwi.

W dawnych wojnach każdy atak bojowy wymagał dużych przygotowań a zarazem i pewnego okresu czasu, co już pozwalało na ewakuowanie ludności cywilnej z zagrożonych odcinków do miejsc bardziej bezpiecznych. Obecnie jednak, gdy weźmie się pod uwagę wielki rozwój lotnictwa, szybkość z jaką samoloty przebiegać mogą przestrzenie oraz, wzmożoną pracę fabryk chemicznych nad produkcją gazów bojowych, nie trudno sobie wyobrazić, że w tych warunkach przekroczenie linji granicznej i wykonanie ataku gazowego może nastąpić w kilkanaście minut po wypowiedzeniu wojny, grożąc w ten sposób ludności cywilnej. Już choćby to, że stosunkowo bardzo niewielkie ilości gazu mogą zatruć znaczne przestrzenie w krótkim czasie, że zasięg fali gazowej wybiegać może daleko po za ramy zakreślone linją frontu, że wreszcie załoga jednego samolotu, a więc dwie lub kilka osób mogą wykonać atak tak silny, który mógłby zatruć ludność dużego miasta — świadczy niezbicie o tem, że ludność cywilna musi myśleć o samoobronie i do akcji tej całkowicie być przygotowana.

Z elementarnych wiadomości o gazach wiemy, że należy budować schrony i zaopatrzyć się w maski gazowe. Idealnie urządzony schron musi odpowiadać ściśle określonym warunkom. Musi posiadać jak najdokładniejsze uszczelnienia, przyrządy do wytwarzania tlenu, niezbędnego do oddychania, jak również materjał do pochłaniania wydychanego przez nas dwutlenku węgla, względnie filtry chłonące gazy i przepuszczalne dla powietrza.

Oczywiście tego rodzaju schrony muszą być albo budowane specjalnie albo też przerabia się na ten cel korytarze podziemne lub nadające się do tego piwnice. W wielu państwach już dziś wyznaczone są specjalne komisje, które mają sporządzić wykazy tych ubikacyj, które nadawałyby się jako schrony dla ludności cywilnej. Obliczono, że schron taki musi być tak obszerny, aby na jedną osobę przypadał minimalnie jeden metr sześcienny powietrza. Już z tych kilku wymienionych warunków widocznem jest, że nawet w dużem mieście nie każdy dom będzie posiadał odpowiednią ubikację, nie mówiąc już o przedmieściach, które niezawsze posiadają choćby zwykłe piwnice, a zatem nieraz zajdzie potrzeba w czasie ataku uciekania do najbliżej pomieszczonego schronu, a więc i ewentualnego przebywania w fali gazowej kilku lub kilkunastu minut. Ten czas wystarczyć jednak może całkowicie do śmiertelnego zatrucia gazem. Tu jednak przychodzi nam z pomocą maska przeciwgazowa z uniwersalnym pochłaniaczem. Byłby to obraz względnie idealnych warunków, gdzie schrony są dość gęsto rozmieszczone i każdy obywatel danego kraju zaopatrzony jest w maskę przeciwgazową. Nie ulega jednak najmniejszej wątpliwości, że tak idealnych warunków żadne państwo o średniej zamożności stworzyć nie będzie w stanie, że zawsze i wszędzie znajdą się ludzie pozbawieni masek i zawsze będą jednostki niezdolne do odbycia najkrótszej drogi, dzielącej ich od schronu, że wreszcie idealna maska po pewnym czasie zatraca całkowicie bądź też częściowo swe własności chłonne. To też pracować należy w tym kierunku, aby przy najbardziej *niepomyślnych warunkach* znaleźć środki choćby doraźnej samoobrony. Musi tu być brana pod uwagę dwojakiego rodzaju samoobrona, a mianowicie: w lokalach zamkniętych i na powietrzu otwartem. W pierwszym wypadku chodziłoby o możliwość przekształcenia izby mieszkalnej lub piwnicy, mogącej pomieścić domowników, na prowizoryczny schron z doraźnym filtrem, przepuszczalnym dla powietrza i chłonącym gazy. W drugim wypadku należy obmyślić najprymitywniejszy pochłaniacz, którego konstrukcja byłaby tak prosta, że każdy mógłby go sobie sporządzić bez specjalnych przyrządów, z mater-

jałem chłonnym, dostępnym dla wszystkich i zabezpieczającym od działania gazów choć na kilkanaście minut, czyli na ten minimalny okres czasu, który pozwoliłby na przejście najdłuższej fali gazowej. Długość takiej fali gazowej przeciętnie nie przekracza 600 metrów, a zatem można ją przejść w przeciągu 10—15 minut.

Jako prymitywny schron na doraźne zabezpieczenie się od działania gazów może służyć każda piwnica lub izba, możliwa do zupełnego uszczelnienia przy pomocy wilgotnych koców, którą zaopatrzymy w filtr z odpowiednim materjałem chłonnym, umieszczonym w otworze okiennym. Tu jednak należy zaznaczyć, że materjał chłonny, użyty do filtrów czy też pochłaniaczy, musi być względnie lekki, dający minimalny opór przy oddychaniu. Jeśli do owych filtrów zastosowałoby się np. ziemię to oczywiście wybór gatunku tej ziemi bynajmniej nie będzie rzeczą obojętną, zarówno ze względu na różną wartość chłonną ziemi jak również i na opór jaki ta ziemia może dawać w zależności od swej pulchności lub ciężaru właściwego. Np. ziemia lekka i pulchna będzie dawała opór najmniejszy, ziemia ciężka, trudno przepuszczalna najmniej się będzie nadawała do tego celu. Ważną również cechę ziemi stanowi jej wilgotność naturalna, gdyż gazy łatwo hidrolizujące będą w tym wypadku lepiej pochłaniane.

Własności chłonne ziemi znane były oddawna. Ongiś, kiedy miasta nie były skanalizowane duże zastosowanie miał t. zw. proszek otwocki, czyli grubo sproszkowany torf, jako materjał pochłaniający zapachy. Własności chłonne ziemi dadzą się łatwo wytłumaczyć zarówno jej budową strukturalną, dzięki której ziemia może kondensować na swej powierzchni różne gazy jak np. z gazów atmosferycznych dwutlenek węgla lub amonjak, jak również i jej bogatym składem chemicznym, dzięki któremu w pewnych wypadkach mogą zachodzić skomplikowane procesy trwałego wiązania gazów. Z drugiej zaś strony obecność wody sprzyja wytwarzaniu reakcyj hidrolitycznych.

Wartość chłonna ziemi w stosunku do gazów bojowych nie była badana szczegółowo a zastosowanie jej było raczej oparte na podstawach empirycznych. Już w czasie minionej wojny żołnierze, którzy nie posiadali masek, w czasie ataku gazowego osłaniali nos i usta ziemią, owiniętą w chusteczkę lub kładli się na brzuchu i zagrzebywali nos i usta w pulchnej ziemi.

W pracy niniejszej chodziło mi o zdobycie pewnych naukowych uzasadnień zastosowania ziemi czy to do prymitywnych schronów, czy też do chwilowych pochłaniaczy, dostępnych dla każdego i w każdej chwili, sporządzonych np. z butelki z odbitym dnem i zawierających niezbyt grubą warstwę ziemi.

Zanim jednak omówię wyniki swych badań w krótkości podam ogólną charakterystykę tych gatunków ziemi z jakiemi najczęściej możemy się spotkać w życiu codziennem. Oczywiście wykluczam tu całkowicie zwykłą ziemię np. podwórzową, gdyż ta jako zawierająca przeważnie piasek, nie posiadający żadnych własności chłonnych nie może być brana pod uwagę.

Rozróżniamy dwa zasadnicze rodzaje ziemi, a mianowicie: ziemie naturalne, to znaczy takie, jakie spotykamy w przyrodzie i ziemie przygotowane sztucznie, czyli takie, które poddajemy procesom butwienia po uprzedniem zmieszaniu odpowiednich produktów jak nawóz, liście, łupiny lub inne odpadki.

Ziemia inspektowa należy do rodzaju ziem sztucznych. Powstaje przez butwienie nawozu końskiego i resztek roślinnych. Ziemia ta jest dość pulchna, bogata w związki azotowe i organiczne oraz w sole mineralne.

Ziemia liściasta jak i poprzednia jest ziemią sztuczną, powstającą przez butwienie liści zgrabionych jesienią. Proces butwienia trwa około dwóch lat, przyczem kopy liści przerzucane są kilkakrotnie w ciągu roku, przez co proces butwienia zachodzi bardziej równomiernie. Ziemia ta jest lekka i pulchna, bogata w związki azotowe i organiczne oraz w sole mineralne. Związków azotowych posiada niekiedy mniej od ziemi inspektowej.

Ziemia kompostowa, wytworzona sztucznie jak i poprzednie, jeszcze bardziej jest nieustalona. Otrzymuje się ją przez butwienie wszelkich odpadków roślinnych, chwastów, resztek zeskrobanych z ulic. odpadków domowych jak łupiny, kości i t. p. Butwienie trwa kilka lat. Ziemia ta może posiadać najbardziej różnorodny skład, uzależniony od produktów butwienia. Może być mniej lub więcej lekka i pulchna. Wogóle wszelkie normy dla tej ziemi dają odchylenia w zbyt szerokich granicach.

Ziemia wrzosowa należy do ziem naturalnych, wytwarzających się wskutek butwienia resztek organicznych roślinności leśnej, wrzosów lub mchów na podłożach lekkich, piaszczystych, suchych i łatwo przepuszczalnych. Ziemie te mogą się różnić pomiędzy sobą zależnie od okresu tworzenia się wrzosowiska. Na wrzosowiskach starych, tworzących się w przeciągu kilkudziesięciu lat, warstwa próchnicy może być gruba. dzięki czemu łatwo można ją zdjąć bez piaszczystego podglebia, na wrzosowiskach młodych warstwa próchnicy t. zw. humusu jest cienka i przy zdzieraniu dostaje się sporo piasku. To też dobre gatunki ziemi wrzosowej są lekkie i pulchne, jednakowoż nie odznaczają się zbyt dużą zawartością azotu i soli mineralnych, które zostały wypłókane przez deszcze, natomiast posiadają dość dużo substancyj organicznych. Ziemia z młodych wrzosowisk zawiera dużo piasku a więc będzie ciężka i uboga w substancje organiczne.

Ziemia darniowa powstaje przez butwienie zrośniętej darni traw na glebach zbitych, gliniastych. Ziemia ta jest ciężka, zawiera dużo glinokrzemianów, trudno przepuszczalna, dlatego też nie nadawałaby się jako materjał chłonny dla gazów, jakkolwiek posiada wysoką chłonność względem barwików.

Torf powstaje przez butwienie resztek roślinnych na podłożach mokrych zalanych wodą, gdzie powietrze ma dostęp utrudniony do masy butwiejącej, dzięki czemu wytwarzają się duże ilości t. zw. kwasów humusowych. Ziemie te w stanie świeżym posiadają odczyn kwaśny. Kwasy humusowe wiążą sole wapnia i magnezu, tworząc połączenia nierozpuszczalne. Ziemia ta jest pulchna wskutek dużej zawartości substancyj organicznych. Pod mikroskopem rozpoznać można tkanki roślin, z których powstały. Tworzeniu się ziemi torfowej sprzyjają mchy t. zw. torfowce — „sphagnum". Torfy powstałe przez butwienie mchów są najpulchniejsze, tworzące się natomiast przez butwienie roślin turzycowatych i wogóle kwiatowych posiadają strukturę grubszą. Im z głębszych warstw pochodzi torf, tem bardziej zaawansowany jest proces butwienia.

Wydobyty torf podczas suszenia na powietrzu ulega stopniowo utlenieniu, to też skład takiego torfu będzie się różnił od świeżo wydobytego. Pojęcie więc ziemi torfowej będzie również względne i torfy rozmaitego pochodzenia będą się dość znacznie różniły pomiędzy sobą. Naogół jednak są to ziemie pulchne, zawierające dużo substancyj organicznych i azotowych oraz soli mineralnych. Ziemia ta odznacza się dużą chłonnością w stosunku do niektórych gazów, co da się wytłumaczyć tem, że te częściowo zbutwiałe szczątki roślin zachowują do pewnego stopnia budowę komórkową swych tkanek, przez co posiadają olbrzymią powierzchnię chłonną.

Reasumując to, cośmy o różnych gatunkach ziemi powiedzieli, uwzględniając charakter fizyczny i chemiczny poniekąd tych ziem, uzależniony od różnorodnych warunków tworzenia się, zaznaczyć należy, że *ziemie, noszące te same nazwy u ogrodników czy też rolników, nie są czemś ściśle określonem i różnić się mogą w dość szerokich granicach.*

W badaniach swych posługiwałam się czterema gatunkami ziemi w tem dwoma ziemi sztucznej, a mianowicie inspektową i liściastą oraz dwoma gatunkami ziemi naturalnej — torfową i wrzosową.

Ziemię inspektową dwuletnią z nawozu końskiego otrzymałam z ogrodu Roślin Lekarskich U. S. B. w Wilnie. Ziemię liściastą nabyłam u ogrodnika w Wilnie jako ziemię jednoroczną. Ziemię torfową głębinową, wydobytą przed trzema laty w okolicach Ponar pod Wilnem, otrzymałam z ogrodu Roślin Lekarskich. Ziemia wrzosowa młoda pobrana była w okolicach Niemenczyna. Wszystkie gatunki ziemi były starannie przesiane przez sito (3 oczka w 1 cm. bieżącym) i przechowywane w zamkniętych słojach.

Ponieważ ciężaru właściwego ziemi nie można było oznaczyć zwykłym sposobem, przeto oznaczono tylko ciężar względny przez porównanie z równą objętością wody:

Ciężar właściwy ziemi			torfowej	0,5
,,	,,	,,	liściastej	0,52
,,	,,	,,	inspektowej	0,7
,,	,,	,,	wrzosowej	0,74

Zawartość azotu w ziemi oznaczono metodą Kjeldahla, przyczem dla przyspieszenia procesu spalania w kwasie siarkowym, kiedy płyn zaczynał się nieco wyjaśniać do ostudzonego płynu dodawano po kilka mililitrów wody utlenionej. Proces spalania trwa kilka dni. Po całkowitem spaleniu zupełnie klarowny płyn po zalkalizowaniu ługiem destylowano do 25 mil. N/10 H_2SO_4 i nadmiar kwasu odmiareczkowano ługiem. Do powyższych oznaczeń ziemia nie była specjalnie suszona, przeciwnie, oznaczano ją w stanie jej normalnej wilgotności.

Otrzymano następujące wyniki:

Ziemia	torfowa:	wilgotność	44%,	zawartość	azotu	0,86%
"	liściasta:	"	36%	"	"	0,84%
"	inspektowa:	"	24%	"	"	0,7%
"	wrzosowa:	"	12%	"	"	0,44%

Zawartość związków organicznych w ziemi oznaczono w następujący sposób: na wadze analitycznej odważono dokładnie 0,1 g ziemi wilgotnej, zmieszano z 50 mil. wody destylowanej, zakwaszono kwasem siarkowym i ogrzano do wrzenia. Gorący płyn miareczkowano N/10 $KMnO_4$ do wystąpienia trwałego czerwonego zabarwienia, utrzymującego się w przeciągu jednej minuty.

Otrzymano następujące wyniki:

Na	0,1	g	ziemi	torfowej	zużyto	2,5	mil.	N/10 $KMnO_4$
"	"	"	"	liściastej	"	2,25	"	"
"	"	"	"	inspektowej	"	2,2	"	"
"	"	"	"	wrzosowej	"	0,2	"	"

Zkolei przystąpiono do oznaczenia chłonności gleby. Przez chłonność pojmujemy ilość gazu wyrażoną w procentach, jaką dana substancja może zaadsorbować lub zaabsorbować. Oznaczenie wykonano w następujący sposób: rurkę szklaną długości 8,5 cm i średnicy 1,5 cm zważono dokładnie wraz z dopasowanemi korkami i dwiema warstewkami waty szklanej początkowo bez ziemi następnie z ziemią.

Połączywszy następnie rurkę z aparatem do wywiązywania chloru, przepuszczano chlor do kompletnego nasycenia (około godziny), przyczem ziemia rozgrzewa się silnie. Po ostudzeniu w strumieniu chloru rurkę ważono wraz z korkami. Przyrost na wadze obliczono w procentach w stosunku do ilości ziemi wziętej do badania.

Przy wilgotności ziemi jak wyżej otrzymano następujące wyniki:

Ziemia	torfowa	10%
,,	liściasta	9%
,,	inspektowa	6%
,,	wrzosowa	3,5%

Ponieważ do wszystkich badań następnych używano ziemi, do której w celu nadania jej większej pulchności dodawano 5% trocin, przeto oznaczono chłonność również i w tej mieszaninie:

Ziemia	torfowa	11%
,,	liściasta	9,8%
,,	inspektowa	7%
,,	wrzosowa	4,2%

Jakkolwiek zupełnie suche trociny, pozbawione są wszelkich własności chłonnych w stosunku do gazów to jednak zmieszane z wilgotną ziemią zabarwiają się pod wpływem bromu lub chloru na brunatno, gdyż związki organiczne, zawarte w drewnie, dają połączenia chemiczne z temi pierwiastkami. To też chłonność mieszaniny, jak to widzimy w powyżej załączonym wyniku badań jest nieco wyższa niż samej ziemi.

Mając na uwadze, że chłonność substancji bynajmniej nie jest wskaźnikiem miarodajnym jej przepuszczalności w stosunku do gazów, gdyż proces pochłaniania może nieraz trwać bardzo długo, natomiast przenikanie gazu ujawnić się może znacznie wcześniej niż nastąpi całkowite nasycenie substancji i spowodować może silne objawy zatrucia, przeto należało oznaczyć t. zw. przeskok, czyli uchwycić ten moment, w którym pierwsze ślady gazu wydzieliły się poza substancję chłonną.

Przeskok daje nam odrazu ilość minut t. zw. „służby pochłaniacza", jeżeli przytem zastosujemy ogólnie przyjęte w tego rodzaju badaniach warunki, a mianowicie: szybkość przechodzenia powietrza powinna odpowiadać pół litra powietrza przez 1 cm² przekroju rurki z chłonącą substancją w ciągu jednej minuty.

Oznaczenie przeskoku wykonano przy pomocy następującego aparatu:

Zegar gazowy połączono zapomocą T—rurki z dwiema płóczkami, zawierającemi kwas siarkowy w ten sposób, żeby tworzyły podwójne rozgałęzienie. Jedną z tych płóczek połączono z drugą T—rurką, prowa-

dzącą do większej kolby z dwoma otworami i służącej do mieszania gazu z powietrzem. Drugą płóczkę, idącą od zegara połączono z U—rurką, zawierającą gaz, a tę zaś z kolankiem drugiej T—rurki, prowadzącej do naczynia mieszającego gazy. W ten sposób od zegara mamy dwie drogi, z których jedna doprowadza powietrze do naczynia mieszającego, druga zaś badany gaz. Przez rurkę odprowadzającą, w naczyniu mieszającem, powietrze wraz z gazem przechodzi do rurki, zawierającej badaną ziemię, zkolei zaś wylot tej rurki połączony jest z płóczką, zawierającą odpowiedni dla danego gazu wskaźnik.

Następnie płóczka ze wskaźnikiem łączy się z kolbą próżniową ta zaś z pompą ssącą. Dla Chloru konstrukcję aparatu zmieniono w ten sposób, że powietrze od zegara dochodzi tylko jedną drogą, poprzez płóczkę z kwasem siarkowym do kolby mieszającej gazy, natomiast chlor, którym wypełnione było dwulitrowe naczynie wypychany był roztworem nasyconym chlorkiem sodowym, umieszczonym w naczyniu z tubusem, ustawionym wysoko na statywie. Naczynie z chlorem połączone było z płóczką z kwasem siarkowym, ta zaś łączyła się z kolankiem drugiej T—rurki, idącej do naczynia mieszającego gaz z powietrzem. Patrz rys.

z trudno topliwego szkła, ogrzewaną palnikiem. Chloropikryna bowiem pod wpływem wysokiej temperatury rozkłada się w myśl równania:

$$CCl_3NO_2 \rightarrow COCl_2 + NOCl$$

Fosgen ulega przy ogrzewaniu dalszemu rozkładowi, przyczem chlor z roztworu jodku potasu wydziela wolny jod, zabarwiając płyn w obecności skrobi na niebiesko. Wobec tego i dla chloropikryny posługiwano się wskaźnikiem jodku potasowego ze skrobią. Dla dwufosgenu używano jako wskaźnika 3% roztwór aniliny.

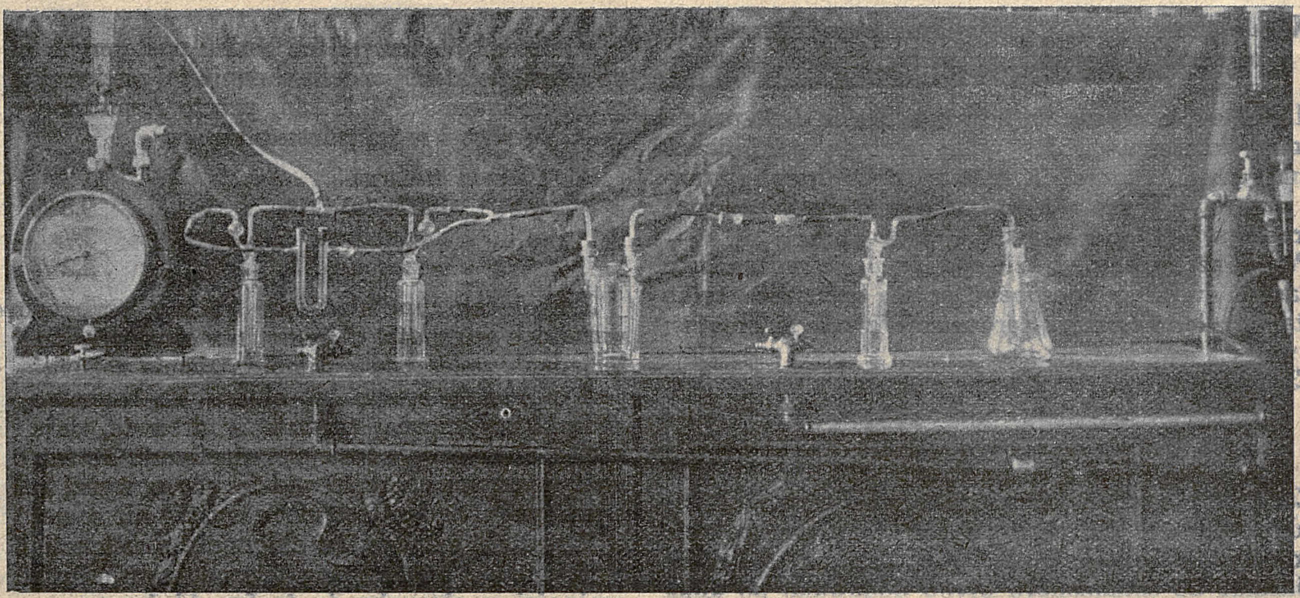
Warunki, w jakich wykonywano badania były następujące:

długość rurki 15 cm, średnica 1,5 cm, co w przeliczeniu na centymetry kwadratowe zgodnie z wzorem:

$$S = \Pi R^2 = \frac{22}{7} \cdot 0{,}56 = 1{,}7 \text{ cm}^2$$

gdzie Π oznacza stosunek obwodu do średnicy,
R — promień przekroju = połowie średnicy.

Długość warstwy ziemi wynosiła 12,5 cm, waga ziemi, zależnie od gatunku 8 — 10 g. Każdorazowo oznaczana była wilgotność ziemi do której dodawano 5% trocin. W ciągu jednej minuty przepuszczono jeden litr powietrza i tyle pęcherzyków gazu, aby uzyskać odpowiednie stężenie. Temperatura, w jakiej były dokonywane badania była ściśle notowana. Jak to później zauważymy, w wyższej temperaturze przeskok następuje szybciej. Prawdopodobnie ma tu również i wpływ szybsze wysychanie ziemi, co przy gazach łatwo hidrolizujących nie jest bez znaczenia.



Stężenie gazu regulowano w następujący sposób: do roztworu jodku potasowego ze skrobią przepuszczano np. 200 pęcherzyków gazu i wydzielony jod miareczkowano tiosiarczanem sodu N/10.

Jeśli z obliczenia wypadło np., że 200 pęcherzyków chloru odpowiada 30 mg gazu, to przepuszczając na jeden litr powietrza w jednej minucie 20 pęcherzyków, uzyskujemy stężenie równe 3 mg w jednym litrze, czyli 3 g na metr sześcienny powietrza.

Jeśli człowiek dorosły w ciągu jednej minuty wdycha około 15 litrów powietrza, to oczywiście tego rodzaju stężenie będzie śmiertelne.

W przypadku gazów płynnych, oprócz oznaczania stężenia w sposób wyżej wskazany, ważono U—rurkę z substancją trującą na początku i po przepuszczeniu określonej ilości pęcherzyków gazu.

Przy badaniach z chloropikryną pomiędzy rurką z ziemią a płóczką ze wskaźnikiem, umieszczono rurkę

Ziemia inspektowa z dodatkiem 5% trocin w powyższych warunkach, przy wilgotności mieszaniny 19%, temperaturze otoczenia 17—20° i stężeniu bromu = 0,01 g na litr powietrza, dawała przeskok po 49 — 52 minutach. Zmniejszając stężenie bromu do 0,005 g na litr, otrzymano przeskok po 65 minutach. Ziemia inspektowa o wilgotności 26% przy stężeniu bromu 0,01 g na litr powietrza, dawała przeskok po 55 — 60 minutach, przy tejże wilgotności i takiem samem stężeniu, ale przy temperaturze otoczenia 26° otrzymano przeskok po 40 minutach.

(Dokończenie nastąpi).

Ustrój aptekarski, a położenie farmaceutów pracowników w krajach słowiańskich.

Referat wygłoszony na III-im Kongresie Federacji Farmaceutów Słowiańskich w Belgradzie przez wice-prezesa Federacji kol. Czesława Nałęcza.

Zadanie Federacji Farmaceutów Słowiańskich jest określone statutem, przyjętym na kongresie w Pradze. Opierając się na par. 2 i par. 4 statutu, a szczególnie par. 4, który głosi: „Każda organizacja, będąca członkiem Federacji, zachowuje swoje prawa odrębnej jednostki organizacyjnej i wyboru sposobów działania w zakresie swych zadań", pragnę skorzystać z tych uprawnień statutowych, jako reprezentant grupy pracowniczej Federacji i poruszyć sprawy, które nie będąc popularnemi wśród właścicieli, zasługują jednak na głębsze zastanowienie się, gdyż dotyczą conajmniej 60 proc. ogółu zawodowców.

Piękną jest rzeczą zbliżenie się przedstawicieli zawodu aptekarskiego bratnich narodów słowiańskich, lecz ja osobiście uważam, że daleko piękniejszem byłoby to zbliżenie, gdyby dominował w tem zbliżeniu czynnik prawdziwej koleżeńskości, zmierzający do zniwelowania wszelkich niedociągnięć i nieporozumień pomiędzy członkami zawodu w każdym kraju słowiańskim, powstałych na tle stosunku najmu.

Przykro mi jest bardzo, że wnoszę w ciepłą atmosferę Kongresu czynnik inny, będący niekiedy nieprzyjemnym zgrzytem, zatruwającym nasze wewnętrzne stosunki. Gdyby go można było zupełnie usunąć z naszego życia lub znacznie osłabić, co leży w naszej mocy, to niewątpliwie inaczej układałoby się nasze życie zawodowe.

Udział farmaceutycznych organizacyj pracowniczych w pracach Federacji ma o tyle rację bytu, o ile poza sprawami natury ogólnej Federacja będzie pracować w kierunku racjonalnego i sprawiedliwego uregulowania kwestji pracowniczej. Jeżeli to nie nastąpi, to organizacje pracownicze będą zmuszone zwalczać obecny ustrój aptekarski, który w zasadzie jest jednakowy we wszystkich państwach, wchodzących w skład Federacji.

W art. 1 statutu mówi się o celach i zadaniach Federacji. Między innemi mówi się o zespoleniu farmaceutów słowiańskich na polu naukowem i zawodowem, o ujednostajnieniu programu studjów, o ujednostajnieniu lekospisu i t. d. Mniemam, że z takiem samem powodzeniem można mówić i o ujednostajnieniu zagadnienia systemu wynagradzania i pracy farmaceutów pracowników z dostosowaniem do lokalnych warunków.

Tworzymy organizację, do kompetencji której należy omawianie całokształtu zagadnień zawodu aptekarskiego. Doskonale rozumiem, że organizacje tego rodzaju co Federacja, nie mają żadnej egzekutywy i nie mogą nic narzucić organizacjom wchodzącym w skład Federacji, lecz mogą omawiać każdą sprawę i wyrażać swą autorytatywną opinję w formie zalecenia, tembardziej, że byliśmy świadkami tego rodzaju wystąpienia ze strony Federacji na posiedzeniu Zarządu Federacji we Lwowie dnia 22 października 1932 roku w sprawie systemu koncesyjnego w Jugosławji w okresie, gdy Jugosłowiański Związek Farmaceutów Pracowników ze względu na rozpaczliwe położenie pracowników domagał się zniesienia systemu koncesyjnego, do czego pewna część opinji publicznej i czynników wpływowych Królestwa Jugosławji odnosiła się nawet z sympatją.

Biorąc pod uwagę wyżej przytoczone wywody, sądzę, że jestem w zupełności uprawniony do poruszenia zagadnień pracowniczych w ramach Federacji, której przysługuje możność wypowiedzenia swej poważnej opinji. Jestem zdania, że zbieramy się na kongresach nie po to, żeby mówić sobie wzajemnie komplementy, prawić o braterstwie Słowian, które nota bene często jest tylko grzecznościowym frazesem, ale żeby omawiać nasze zasadnicze bolączki.

Od czasu wielkiej wojny, sprawa bezrobocia i reform socjalnych nie schodzi z porządku dziennego Ligi Narodów, wszechświatowej prasy codziennej wszelkich odcieni oraz prasy zawodowej. Problem bezrobocia jest główną wytyczną polityki wielu państw. Bezrobocie było przyczyną głębokich wstrząsów i przeobrażeń politycznych w wielu państwach. Nędza warstwy pracowniczej, która niema nic do stracenia jest przyczyną niepokoju i fermentów społecznych. Jeżeli zagadnienie powyższe będziemy rozpatrywać w węższym zakresie t. j. w odniesieniu tylko do naszego zawodu, to musimy skonstatować też wzrost bezrobocia i duży spadek uposażeń pracowniczych. Bezrobocie i niskie uposażenia wobec coraz większych wymagań naukowych wytwarzają ogólne niezadowolenie wśród pracowników z dotychczasowego ustroju aptekarskiego, opartego na systemie koncesyjnym.

Położenie farmaceutów pracowników krajów słowiańskich jest prawie identyczne, wszędzie są jednakowe bolączki. Groźniejsze położenie jest tam, gdzie niema ubezpieczeń na wypadek bezrobocia oraz ubezpieczenia emerytalnego. W każdym zawodzie obecnie daje się zaobserwować nadprodukcję, a więc i w farmaceutycznym, co jeszcze bardziej potęguje beznadziejną sytuację pracownika, który nie miał szczęścia otrzymać koncesji na własną aptekę.

Prawie wszędzie plagą naszego zawodu są drogerje i siły niefachowe w aptekach. Ważnym czynnikiem w naszym zawodzie, osłabiającym możność usamodzielniania się jest prowadzenie własnych aptek przez różnego rodzaju instytucje państwowe, samorządowe i społeczne. Apteki instytucyj powyższych egzystują w głównej mierze dlatego, że położenie pracownika w prywatnej aptece jest upośledzone, że w instytucjach tych pracownik ma lepsze warunki płacy i pracy i nie bacząc na dalszą swoją przyszłość oddaje całą energję aptece społecznej. Nieustępliwość właścicieli aptek w stosunku do pracowników była główną przyczyną rozwoju aptek Kas Chorych w Polsce.

Nieuregulowanie wzajemnego stosunku pomiędzy pracownikami i właścicielami aptek w Jugosławji i Czechosłowacji doprowadzi też do założenia własnych aptek przez Kasy Chorych tych krajów, gdzie farmaceuta pracownik będzie jednym z pionierów aptek społecznych.

Przewodnią myślą naszej polityki zawodowej winna być ścisła współpraca wszystkich odłamów zawo-

dowych i uregulowanie wszelkich zagadnień wewnątrz, co sprzyjałoby wzrostowi autorytetu zawodu. Nieprzyjemny stosunek właściciela do pracownika winien zastąpić miły stosunek kolegi starszego do młodszego.

Jeżeli chcemy utrzymać nadal system koncesyjny, to musimy dbać o to, żeby wszyscy zawodowcy byli z niego zadowoleni. Gdy niezadowolonych będzie więcej, system ten, nie mając większości, wcześniej czy później musi ulec zmianie. Obecny ustrój aptekarski nie wzbudza zbytniej sympatji w środowisku pracowniczem. Musimy zrozumieć, że każdy zawodowiec ma prawo do życia i korzystania ze swych uprawnień. Z tego naturalnego i nabytego prawa nikt nie zrezygnuje dobrowolnie.

Z piekła wszechświatowej wojny wyłonił się nowy czynnik społeczny — świat pracy. Czynnik ten zadecydował o wewnętrznym ustroju wielu państw. Pod naciskiem świata pracy wprowadza się specjalny rozdział do Traktatu Wersalskiego. Powstaje Międzynarodowe Biuro Pracy, międzynarodowe konwencje w zakresie ustawodawstwa socjalnego i t. d. Jeżeli znaczenie świata pracy pod wpływem kryzysu chwilowo zmalało, to nie znaczy, że świat pracy zrezygnował ze swych uprawnień. Jest to raczej tylko pauzą, po której jeszcze z większą siłą świat pracy przystąpi do zrealizowania swych słusznych postulatów.

Jeżeli będziemy badać stosunki w naszym zawodzie za ostatnie pięćdziesiąt lat, to stwierdzimy, że zaszły duże zmiany. W okresie tym pracownicy potworzyli wszędzie własne organizacje i wywierają wpływ nie tylko na kształtowanie się stosunków w zakresie pracy i płacy, lecz i na ustawodawstwo aptekarskie. Zdobycze pracowników aptek idą równolegle ze zdobywaniem wpływów i znaczenia przez świat pracy, reprezentowany przez potężne centrale pracowników fizycznych i umysłowych.

Każda dziedzina życia społeczno - gospodarczego, gdzie wchodzi w grę kapitał i praca najemna, stosunki nie układają się sielankowo. Zawsze występują dwie strony o wprost przeciwnych dążeniach. Zawód nasz w odniesieniu do innych zawodów znajduje się w specyficznych warunkach, szczególnie w tych państwach, gdzie niema wolnego osiedlania się, a panuje system koncesyjny, ponieważ w tych okolicznościach zawód nasz dzieli się na dwie grupy, interesy których teoretycznie winny iść w jednym kierunku, praktycznie zaś są one wprost przeciwne i wypływają bezpośrednio z samego ustroju naszego zawodu, któremu na imię „system koncesyjny".

Żaden ustrój polityczny, jak również gospodarczy nie może się utrzymać, jeżeli większość obywateli będzie temu przeciwna. To samo można powiedzieć i o naszym ustroju aptekarskim, trwałość którego zależy wyłącznie od zgodnej opinji jego reprezentantów, a zgodna opinja może być tylko wtedy, gdy ustrój ten zapewni znośną egzystencję dla wszystkich członków zawodu, a może to nastąpić wtedy, gdy obie grupy zawodowe usiądą przy wspólnym stole i na drodze kompromisu będą załatwiać wszystkie sprawy, dotyczące zawodu i wzajemnego stosunku pracodawców i pracowników.

Przy obecnym systemie aptekarskim i istniejących warunkach płacy i pracy wytworzyła się tego rodzaju sytuacja, że pracownik poza nielicznymi wyjątkami, nie może marzyć o otrzymaniu koncesji, a wynagrodzenie za pracę nie wystarcza na skromne utrzymanie. Większość pracowników nie może sobie pozwolić na założenie własnego gniazda rodzinnego. Stan tego rodzaju wytwarza niezadowolenie i ferment. Ludzie zaczynają myśleć o reformie dotychczasowe ustroju aptekarskiego, wychodząc ze słusznego założenia, że wszyscy członkowie danego zawodu winni korzystać z jednakowych uprawnień nie tylko de nomine. Żadnego z pracowników nie przekonają argumenty, że najlepszym systemem jest system koncesyjny, jeżeli widzimy, że system wolnego osiedlania się jest w większości państw świata.

System koncesyjny obejmuje zaledwie część Europy, ponieważ Rosja nie może być brana pod uwagę.

W obecnych warunkach za systemem koncesyjnym wypowiada się przeważnie konserwatywny odłam zawodu. System wolnego osiedlania się jest ideologją młodego pokolenia, które nie znajduje w obecnym systemie możności rozwoju swoich aspiracyj zawodowych. System koncesyjny w dotychczasowej formie zabija często w zarodku wszelką inicjatywę młodego pokolenia, które staje bezradne wobec istniejącego prawa. Wielu zawodowców tak się czuje przy systemie koncesyjnym, jak mieszkańcy ogrodów zoologicznych w swych żelaznych klatkach z tą tylko różnicą, że mieszkańców ogrodów zoologicznych otacza się troskliwą opieką, a zawodowcy nie posiadający własnego warsztatu pracy lub posady, są zdani na łaskę losu; o nich nikt nie myśli, czy mają na chleb powszedni i dach nad głową.

Przy obecnym systemie koncesyjnym może liczyć na otrzymanie koncesji tylko osoba ustosunkowana. Przeciętny pracownik nie może nawet marzyć o otrzymaniu koncesji. Zapytuję przeto, który z pracowników ośmieli się w takich warunkach popierać system koncesyjny oprócz tych, co otrzymują apteki w spadku.

Jedynem wyjściem z sytuacji, które pozwoliłoby złagodzić napięte stosunki w naszym zawodzie jest ustalenie pewnego modus vivendi pomiędzy pracodawcami i pracownikami, opartego na wzajemnem porozumieniu, które mogłoby w dostatecznej mierze zapewnić egzystencję pracownikom przy obecnym ustroju aptekarskim.

Porozumienie tego rodzaju może być oparte na podstawie umów zbiorowych lub Kasy Płac, wzorowanej na austrjackiej Kasie Płac.

Zbiorowe uregulowanie tego ważnego zagadnienia w naszem życiu zawodowem, niewątpliwie dobroczynnie wpłynęłoby na całokształt stosunków w aptekarstwie.

Nastąpiłby okres pewnego rodzaju stabilizacji i zaufania, co jest pierwszym warunkiem lepszego jutra w każdej dziedzinie życia. Jesteśmy świadkami różnych eksperymentów w całym szeregu państw, zmierzających do przebudowy istniejącego ustroju. W jednych państwach dokonywa się to stopniowo, ewolucyjnie, w innych na drodze rewolucyjnej. Jeżeli wnikniemy głębiej w istotę tych przemian, to musimy skonstatować, że wszędzie przyczyną jest niesprawiedliwy podział dochodu społecznego. Właśnie ten niesprawiedliwy podział dochodu i w naszym zawodzie jest przyczyną niezadowolenia i fermentu.

Zadaniem zdrowej myśli zawodowej winno być

zmniejszenie w ramach istniejącego ustroju aptekarskiego, rażących różnic, winna być dążność do sprawiedliwego zawarunkowania egzystencji dla wszystkich zawodowców. Obecny ustrój aptekarski w naszych państwach posiada duże rysy i o ile w porę nie zostaną wzmocnione jego fundamenty, względnie nie zostanie osłabiony nacisk na najsłabsze jego miejsca, to musimy być przygotowani na poważne zmiany tego ustroju, który nie wytrzyma żywiołowego naporu masy domagającej się chleba i pracy.

Bądźmy przeto rozważni i przezorni. Naszym obowiązkiem społecznym i zawodowym jest wyciągnąć koleżeńską dłoń w stronę tych, co się czują pokrzywdzonymi lub nawet zbytecznymi w zawodzie.

Podkreślając stale braterstwo ludów słowiańskich, zdobądźmy się też na odwagę zaznaczyć tu, na tym Kongresie, gdzie panuje taka serdeczność, że z dniem dzisiejszym ta serdeczność musi obowiązywać nas wszystkich w stosunkach z pracownikami, w przeciwnym razie byłoby wogóle pustym frazesem mówić o braterstwie Słowian, skoro nie istnieje braterstwo wśród najbliższych jednej narodowości, t. j. pracowników i pracodawców.

Obecne położenie, przy którem pracownik przebywa w aptece ponad 60 godzin tygodniowo, otrzymując w wielu wypadkach wynagrodzenie niższe od służącej, musi ulec poprawie o ile chcemy, żeby nasz zawód rozwijał się i zyskiwał coraz większy autorytet.

Kończąc swój referat, pozwolę sobie zgłosić następujące wnioski:

1) 3-ci Kongres Federacji Farmaceutów Słowiańskich postanawia zalecić organizacjom aptekarskim, wchodzącym w skład Federacji, żeby przystąpiły do uregulowania warunków pracy i płacy pracowników na zasadzie zbiorowych umów, względnie na podstawie Kasy Płac.

2) 3-ci Kongres Federacji Farmaceutów Słowiańskich konstatuje, że celem zmniejszenia bezrobocia w zawodzie, należy dążyć do ograniczenia ilości kandydatów przy przyjmowaniu na studja farmaceutyczne.

3) 3-ci Kongres Federacji Farmaceutów Słowiańskich wypowiada się za ustaleniem przez organizacje zawodowe rocznych kontyngentów kandydatów do odbywania praktyki zawodowej w poszczególnych krajach.

4) 3-ci Kongres Federacji Farmaceutów Słowiańskich zaleca zorganizować w poszczególnych krajach Komitety niesienia pomocy kolegom bezrobotnym.

Periculum in mora.

(Uwadze kolegów z Ubezp. Społ.).

Na zasadzie osobistych obserwacyj stwierdziłem, że zaledwie mały odsetek kolegów z Ub. Społ. czytuje „Wiadomości Farmac.". Większość już od wielu lat nie zaglądała do tego czasopisma. Wymieniłem tu nie „Kronikę" lecz „Wiadomości", bo, zdaniem mojem, dowodem uświadomienia i uspołecznienia jest nietylko czytanie prasy własnej, lecz w niemniejszym stopniu interesowanie się tem, co pisze i myśli obóz przeciwny. A koledzy z Ub. Społ. (nazwijmy ich dla wygody „kasowcami") nie interesując się tem, co się dzieje w aptekach prywatnych, wyrządzają sobie tylko samym szkodę. Gdyby bowiem koledzy „kasowi.." czytali częściej „Wiad. Farmac." przekonaliby się, że dla pracownika - farmaceuty istnieje tylko jedna farmacja, a nie dwie, i że interesy aptek prywatnych i społecznych zazębiają silnie jedne o drugie, a interesy pracowników są wspólne tu i tam.

Tak, wielka to szkoda! Gdyby bowiem koledzy ci zechcieli przeczytać Nr. 37 „Wiadomości" z b. r. dowiedzieliby się, że dnia 16 września b. r. panów aptekarzy nieco interesowały „środki chemiczne w obronie przeciwgazowej" i „taksa austrjacka z r. 1836", ale zato w znacznie większym stopniu, bo na 8 bitych stronach drobnego druku, absorbowały uwagę pp. aptekarzy „Ubezpieczenia społeczne i leczenie w Ubezp. Społ.". W swej wielkiej dbałości o interesy nieszczęśliwych ubezpieczonych „Wiadomości" nie mogły sobie poradzić i nie wiedziały z czem pierw walczyć: czy z „rozrzutnością w dostarczaniu leków ubezpieczonym", czy też z tem, że „ubezpieczonych się leczy paruset zaledwie lekami" (papier jak wiadomo, jest b. cierpliwy i wszystko znosi...).

A że samemu jakoś trudno walczyć odrazu na 2 biegunowo przeciwnych frontach, wzięły sobie „Wiadomości" do pomocy aż 13 pomocników, od najwyższych sfer poczynając i na „Robotniku" kończąc. Nie będziemy się zajmowali teraz obroną zagrożonych przez ten atak odcinków Ubezpieczalni. Pozostawimy to stronie powołanej. Nam chodzi w tej chwili o sprawę inną.

Koledzy „kasowi" winni z powyższego zrozumieć, że właściciele aptek nie mają zamiaru się ograniczyć sprzedawaniem wody utlenionej za prawdziwe 20 groszy i taksowaniem recept podług prawdziwej taksy. Pp. właściciele aptek gorąco pragną wydawać nieszczęśliwym ubezpieczonym wodę utlenioną bez grosza pieniędzy, a recepty dla Ubezpieczalni chcą taksować po mocno zniżonej taksie. A zatem od kieszeni p. aptekarza do warsztatu pracy farmaceuty „kasowego" wiodą pewne nici, dla kolegów tych może niedostrzegalne, ale tembardziej niebezpieczne. Po niciach tych biegnie chęć zniszczenia tych warsztatów pracy.

I nie jest rzeczą przypadku, że chęci te ostatnio stają się coraz jawniejsze, że ataki na apteki Ubezpieczalni coraz bardziej gwałtowne. Widocznie konjunktura sprzyja. Z pewnych stron próbuja dokoła ubezpieczeń społecznych rozdmuchać wielki ogień, przy którymby sporo z naszych zdobyczy socjalnych zamieniło się w zgliszcza. Dlaczegóżby panowie aptekarze przy tym ogniu nie mieli upiec i swojej pieczeni? A przytem kapitalistyczne serce „Wiadomości" zabiło aż żywiej na myśl o możliwości zniszczenia znienawidzonych zdobyczy socjalnych" niedostosowanych do obecnych warunków gospodarczych". Tak, pod tym względem nasi „farmaceutyczni" kapitaliści nie są lepsi od swych „niefarmaceutycznych" braci.

Jest rzeczą jasną, że aptekarze starają się za wszelką cenę doprowadzić do zlikwidowania aptek Ubezpieczalni. Jest rzeczą mniej jasną, ale tem niemniej pewną, że akcja ta nie ogranicza się tylko do cytowania artykułów prasy codziennej... Niektóre z tych dróg zostały wymienione przez kol. Nałęcza w ostatnim N-rze „Kroniki".

To niebezpieczeństwo winni sobie uświadomić koledzy z Ubezpieczalni. Powinni zrozumieć, że gra idzie o wielką stawkę, a w stawce stoi już nie taka

lub inna zniżka pensji, czy redukcja, gra idzie o egzystencję setek kolegów pracujących w Ubezpieczalniach.

Stanowisko ogółu farmaceutów - pracowników w tej sprawie jest zupełnie jasne. Jesteśmy przeciwni zlikwidowaniu aptek Ubezp. ze względów ogólnopracowniczych jak i ze względów zawodowych. Jako pracownicy jesteśmy za jaknajwiększą rozbudową ubezpieczeń ze spec. uwzględnieniem lecznictwa. My ubezpieczeni uważamy za zdobycz osiągniętą dzięki walkom (nieraz b. krwawym) ubiegłych pokoleń świata pracy, i dlatego wraz z całym światem pracy bronić tych zdobyczy będziemy do upadłego przeciw zakusom tych, którym te zdobycze są „solą w oku". Zdajemy sobie zbyt dobrze sprawę z tego, jak będą wyglądać świadczenia w lekach, o ile wydawane będą z aptek prywatnych na rachunek Ubezpieczalni. Dotychczasowa praktyka niektórych prowincjonalnych Ubezpieczalni jest wszystkim nam dobrze znana. Wiedzą o tem i „Wiadomości", które w swoim czasie opublikowały list K. Ch. w Grodnie, i które na ten temat wydrukowały nawet satyrę. Wszelkie argumenty „objektywne" cyfrowe nie wytrzymują krytyki, o czem już niejednokrotnie pisaliśmy.

Jako farmaceuci - pracownicy zdajemy sobie zbyt dokładnie sprawę, jaką katastrofą dla nas byłaby likwidacja aptek Ubezp. Wielkie bezrobocie, panujące obecnie w naszym zawodzie, powiększyłoby się do zastraszających rozmiarów. Bo nie ulega najmniejszej wątpliwości, że apteki prywatne nie zatrudniłyby większej części pozbawionych pracy kolegów z Ubezpiecz. I pod tym względem zbyt dobrze znamy stosunki w naszym zawodzie. Pozbawione pracy rzesze farmaceutów, ofiarujące swą pracę za wszelką cenę, i litościwi właściciele aptek, przyjmujący zaledwie małą ich część na pensjach „ducha odrodzenia" — oto, co czeka nas w przyszłości. Wystarcza dla nas ta perspektywa, aby nas ogarnął szalony zapał dla akcji p.p. właścicieli aptek.

Na szczęście od pobożnych chęci właścicieli aptek aż do urzeczywistnienia się tych życzeń jest jeszcze droga dosyć daleka, a co najważniejsze, wpoprzek tej drogi leży zdrowy rozsądek i rzeczywiste interesy Ubezpieczalni. Apteki Ubezpieczalni są jednym z wielkich plusów tej instytucji, a likwidacja ich byłaby zbrodnią wobec samej instytucji. Ale bywają w życiu, rzeczy, które się dzieją wbrew wszelkim zasadom logiki. Dlatego nie należy sprawy lekceważyć. Jest źle, jeżeli trzeba się bronić w ostatniej chwili, kiedy niebezpieczeństwo jest bliskie. Tę prawdę winni sobie koledzy z Ubezp. uprzytomnić.

Koledzy winni zrozumieć, że każdy zosobna w tej sprawie nic nie zdziała. Interesy kolegów z Ubezpieczalni są również i interesami ogółu pracowników - farmaceutów. A los tych ostatnich jest zależny od losu całego świata pracy. Koledzy, którzy interesowali się ostatniemi numerami „Kroniki" wiedzą, że za pośrednictwem Unji Pracowników Umysłowych rozpoczęliśmy akcję przeciwko reformie ubezpieczeń, krzywdzącej pracowników. Należymy do Unji i możemy w każdej chwili, gdy zajdzie tego potrzeba poruszyć wielotysięczne rzesze pracowników w obronie naszego bytu, który leży po linji obrony zdrowia tychże pracowników.

Pamiętajcie więc, koledzy, zarówno z Ubezpieczalni jak i z aptek prywatnych, że o ile tylko zechcemy, to mogą nasze kadry uróść do wielu tysięcy. Ale żeby do walki o obronę naszych interesów połączyć się z organizacjami innych pracowników, musimy przedewszystkiem stworzyć własną silną organizację. Koledzy „kasowcy" w ciągu ostatnich lat systematycznie swoją organizację zaniedbywali, a tem samem ponoszą winę za wytworzoną obecnie na terenie Ubezpieczalni sytuację.

Czas już najwyższy, aby w obliczu grożącego niebezpieczeństwa swój błąd zrozumieli i go naprawili, albowiem — periculum in mora!

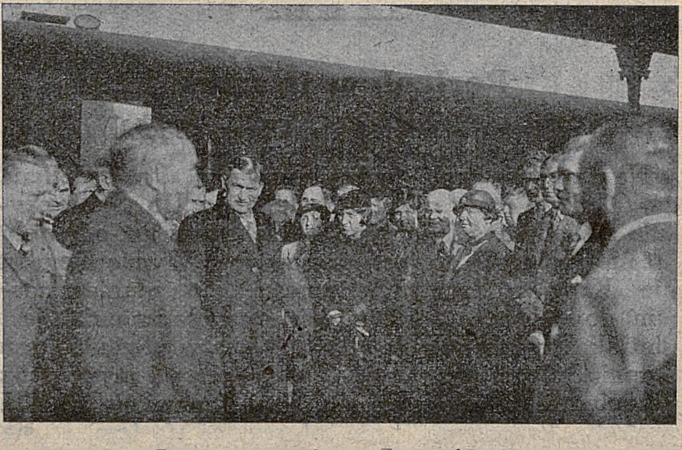
Idem.

Z III Kongresu Farmaceutów Słowiańskich w Jugosławji.

Tegoroczny Kongres Federacji Farmaceutów Słowiańskich koledzy jugosłowiańscy połączyli z wystawą chemiczno-farmaceutyczną w Zagrzebiu. Porządek dzienny Kongresu ułożono w ten sposób, że otwarcie nastąpiło w stolicy Jugosławji — Belgradzie, a zamknięcie po zwiedzeniu wystawy i wzięciu udziału w uroczystości pięćdziesięciolecia istnienia Oddziału Farmaceutycznego na Uniwersytecie Zagrzebskim w Splicie.

III Kongres Federacji był bardzo licznie obesłany. Polskę reprezentowało 24 osoby, Bułgarję 45, Czechosłowację 40 oraz bardzo liczny zastęp kolegów jugosłowiańskich.

Grupa polska wyjechała z Warszawy dnia 29.X o godz. 7.30, przybywając do Budapesztu po północy. Zbiegiem okoliczności byliśmy uczestnikami wielkiego święta Węgier spowodu 15-lecia regencji Horthy'ego Na dworcu w Budapeszcie delegację polską powitali reprezentanci kolegów węgierskich. Na dworcu powiewała flaga polska. Bardzo serdecznie zajął się naszą delegacją kol. mr. Othon Koritsánszki, wiceprezes Międzynarodowej Federacji Farmaceutycznej i dyrektor Węgierskiego Tow. Aptekarskiego. Przy jego współudziale zwiedziliśmy miasto z przewodnikiem polskim. Pod pomnikiem gen. Bema zrobiono wspólną fotografję. W godzinach wieczornych delegacja nasza była podejmowana lampką wina w salonach Aptek. Tow. Węgierskiego przy ul. Hegedüs Sándor 17. Po oficjalnem powitaniu delegacji przez prezesa Towarzystwa dr. Garyela Tauffera, posła do parlamentu węgierskiego, oraz powitaniu kolegów węgierskich przez p. płk. Krupińskiego w imieniu



Powitanie na dworcu w Belgradzie.

farmaceutów wojskowych i przez p. nacz. Sokolewicza w imieniu Min. Opieki Społecznej, kol. Filipowicz powitał kolegów węgierskich w imieniu delegacji polskiej. W uroczystości tej wziął udział prezes Związku Węgierskich Farmaceutów Pracowników.

Po powitaniach kol. Othon Koritsánszky wygłosił referat o stosunkach i położeniu aptekarstwa na Węgrzech. Węgierskie Tow. Aptekarskie posiada własny dom, w którym jest urządzony internat dla studentów, dzieci stowarzyszonych. Budapeszt liczący z przedmieściami około półtora miljona mieszkańców posiada 173 apteki. Aczkolwiek trudno jest porozumieć się Polakom z Węgrami, jednak wyczuwa się dużą sympatję z ich strony. Jedno słowo — Polak wystarczy, żeby usłyszeć odpowiedź, że „Polak i Węgier — to twa bratanki".

polskiej delegacji o nadaniu tytułu członka honoris causa p. prof. B. Koskowskiemu, jako inicjatorowi założenia Federacji oraz przyjęto na członków Federacji Związek Zawodowy Farmaceutów Pracowników z Bułgarji i Stow. Nowa Farmacja z Polski. Przyjęcie rezolucyj odłożono do następnego posiedzenia w Splicie.

Podczas obrad Zarządu wygłoszono w poszczególnych sekcjach szereg referatów naukowych.

Wieczorem tegoż dnia uczestnicy Kongresu byli na raucie, wydanym przez radę miejską m. Belgradu.

Dnia 2.X nastąpiło uroczyste otwarcie Kongresu w auli Uniwersytetu Belgradzkiego w obecności przedstawiciela króla — gen. Władysława Kostyć'a, — ministra zdrowia i wielu innych dostojników państwo-



Delegacje składają wieńce na mogile Nieznanego Żołnierza na Avali pod Belgradem.

Po przyjęciu koledzy polscy rozjechali się do hoteli celem przygotowania się do odjazdu do Belgradu. Na dworcu w Budapeszcie spotkaliśmy się z kolegami z Czechosłowacji. Na granicy Jugosławji spotkał delegatów zagranicznych przedstawiciel kol. jugosłowiańskich i udzielił informacyj, gdzie mamy się zatrzymać w Belgradzie. Na dworcu w Belgradzie powitał delegatów przedstawiciel kol. belgradzkich oraz nastąpiły powitania przedstawicieli poszczególnych państw. W imieniu kolegów polskich wygłosił przemówienie kol. Cz. Nałęcz. Po zainstalowaniu się w hotelach w godzinach rannych przedstawiciele poszczególnych państw wpisali się do księgi na Zamku królewskim, złożyli oficjalne wizyty w poselstwach oraz wieniec na grobie b. prezesa Federacji ś. p. kol. Jankovic'a.

Po wspólnym obiedzie o godz. 15-ej rozpoczęły się obrady Zarządu Federacji wraz z oficjalnymi delegatami organizacyj wchodzących w skład Federacji.

Na posiedzeniu poruszono ważniejsze zagadnienia, dotyczące działalności Federacji. Przyjęto wniosek

wych, samorządowych, sfer naukowych i organizacyj zawodowych.

Otwierając Kongres prezes Federacji, dr. Cymerman, wzniósł okrzyk — niech żyje — na cześć króla Aleksandra, króla Borysa, prezydenta Massaryka i prezydenta Mościckiego, a następnie w podniosłem przemówieniu powitał uczestników Kongresu.

Skolei nastąpił cały szereg przemówień przedstawicieli władz państwowych krajów należących do Federacji, przedstawicieli uniwersytetów i organizacyj zawodowych.

Z ramienia władz rządowych Rzeczypospolitej Polskiej przemawiał pp.: płk. Krupiński i nacz. Sokolewicz, a z ramienia delegacji polskiej kol. Filipowicz. Na otwarciu Kongresu, oficjalnych bankietach i w teatrze poselstwo polskie było reprezentowane przez p. Knolla.

Należy w tem miejscu z ubolewaniem podkreślić nieobecność na Kongresie przedstawicieli sfer uniwersyteckich z Polski, podczas gdy z Czechosłowacji było czterech profesorów, reprezentujących Czeską

Nie zapominajcie o bezrobotnych!

Akademję Umiejętności i Uniwersytet Karola, nie mówiąc już o reprezentantach nauki z Jugosławji.

Po wspólnym obiedzie wydanym przez Belgradzką Izbę Aptekarską o godz. 16-ej rozpoczęły pracę dwie komisje naukowe i jedna zawodowa. Na komisji zawodowej z ramienia Polski wygłosił referat kol. Nałęcz, (referat ten podajemy na innem miejscu) oraz kol. Filipowicz na temat aptek a ubezpieczeń społecznych.

Wieczorem tegoż dnia uczestnicy Kongresu byli na operze.

Dnia 3.X uczestnicy Kongresu wzięli udział w wycieczce do Oplenca, położonego o 80 klm. od Belgradu, składając przedtem w Avalu wieńce na grobie Nieznanego Żołnierza. W Oplencu zwiedzono cerkiew z grobami królów, winnice królewskie i po wspólnym obiedzie wszyscy udali się w podróż powrotną do Belgradu.

Na tem zakończył się program pierwszych trzech dni Kongresu w Belgradzie. O godz. 23 m. 15 wszyscy uczestnicy Kongresu wyjechali do Zagrzebia.

Następnego dnia, t. j. 4.X po zainstalowaniu się w hotelach, o godz. 11-ej nastąpiło otwarcie wystawy chemiczno-farmaceutycznej przez zastępcę króla p. gen. Sebastjana Mantela. Należy zaznaczyć, że p. gen. Mantel jest z pochodzenia Polakiem.

Po wspólnym obiedzie wieczorem uczestnicy Kongresu byli na uroczystem przedstawieniu w Operze, która tego dnia obchodziła swój stuletni jubileusz.

Dn. 5.X uczestnicy Kongresu byli na uroczystości pięćdziesięcioletniego jubileuszu Studjum Farmaceutycznego na Uniwersytecie Zagrzebskim. Uroczystość ta zgromadziła w obszernej sali Bibljoteki paręset osób ze sfer rządowych, naukowych i zawodowych. Króla Aleksandra reprezentował generał Sebastjan Mantel. Uroczystą akademję zagaił rektor Uniwersytetu Stipetić, wygłaszając przemówienie powitalne, a prof. dr. V. Vouk wygłosił referat o historji powstania i rozwoju studjum farmaceutycznego. W referacie swym zaznaczył, że projekt reformy studjów farmaceutycznych, przewidujący czteroletnie studja już jest uzgodniony przez Senat Akademicki i czynniki rządowe. Po referacie nastąpiły przemówienia powitalne. W imieniu delegacji polskiej głos zabrał kol. Cz. Nałecz, wygłaszając następujące przemówienie:

„Panie Generale, zastępco Jego Królewskiej Mości, Wasza Magnificencjo, Panie i Panowie !

Umysł ludzki, poczynając od najdawniejszych czasów stara się rozwiązać zjawiska otaczającej nas przyrody i stale pracuje w kierunku rozwiązania samej istoty życia. Dzięki naukom przyrodniczym poznaliśmy już najmniejsze organizmy. Równolegle medycyna pracuje nad zwalczaniem wszystkiego, co szkodzi żywemu organizmowi, co skraca lub zabija życie. Słowem nauki te zwracają swe wysiłki w kierunku przedłużania i pielęgnowania życia. Jedną z gałęzi wiedzy, która współdziałała w tych szlachetnych wysiłkach o utrzymanie życia ludzkości, i w pewnej mierze świata zwierzęcego, jest farmacja, a przybytkiem tej nauki są uniwersytety ze studjami farmaceutycznemi. Rozwój nauki i techniki zadecydował o przeniesieniu pewnych dziedzin pracy z aptek do zakładów, stanowiących przemysł chemiczno-farmaceutyczny. Żeby swemu zadaniu mógł sprostać przemysł jak również i aptekarz, zjawiła się konieczność dostosowania programu studjów farmaceutycznych do nowoczesnych potrzeb życia. Polska jedna z pierwszych spośród krajów słowiańskich, doceniając znaczenie stanu aptekarskiego, przeprowadziła całkowitą reformę studjów farmaceutycznych.

Jesteśmy dziś uczestnikami podniosłej uroczystości 50-letniego jubileuszu Studjum Farmaceutycznego Uniwersytetu Zagrzebskiego, który przez całe dziesiątki lat i obecnie jest Alma Mater dla farmaceutów południowych braci Słowian. Z całą świadomością doceniamy rolę i znaczenie tego Studjum, które jest skarbnicą wiedzy dla kolegów jugosłowiańskich i może się chlubić całym szeregiem ludzi poświęcających się nauce farmaceutycznej.

W imieniu polskich farmaceutów niech mi wolno będzie złożyć wyrazy serdecznego i braterskiego życzenia dalszego świetnego rozwoju Studjum Farmaceutycznego Uniw. Zagrzebskiego na pożytek Jugosławji, nauki i zawodu farmaceutycznego.

Niech żyje Uniwersytet Zagrzebski! Niech żyje Jego Studjum Farmaceutyczne!"

Po powitaniach nastąpiła podniosła uroczystość dla świata aptekarskiego Jugosławji i Federacji Farmaceutów Słowiańskich nadania tytułu doktora honoris causa prezesowi Federacji Cymermanowi.

Wieczorem tegoż dnia odbył się raut — bankiet w salonach hotelu Esplanada, wydany przez Zagrzebską Izbę Aptekarską. Bankiet zaszczycił swą obecnością Minister Oświaty, Rektor, dowódca garnizonu i szereg innych osób ze sfer rządowych, samorządowych, naukowych, towarzyskich i zawodowych.

Dnia następnego, t. j. 6.X obradował Zarząd Federacji. Oprócz wielu spraw uchwalono zgłosić wniosek na plenum o nadaniu godności członka honorowego prof. Plzak'owi z Pragi i prof. V. Vouk'owi z Zagrzebia *).

O godz. 1-ej uczestnicy Kongresu byli podejmowani śniadaniem przez miasto Zagrzeb. Wieczorem tegoż dnia delegacja polska podejmowała prezesa Cymermana i wybitniejszych działaczów jugosłowiańskich obiadem w salonach hotelu „Esplanada".

N.

*) W dn. 8. b. m. delegat Z. Z. F. P. kol. Nałęcz został wybrany sekretarzem gener. Federacji.

OD WYDAWNICTWA.

Następny kilkakrotnie zwiększony numer jubileuszowy „Kroniki" (XV-lecie Z. Z. F. P.) ukaże się w połowie listopada r. b.

JAN ZEH

ZAPOMNIANY PIONIER PRZEMYSŁU NAFTOWEGO.

W „Ilustr. Kurjerze Codz." z d. 17.IX r. b. ukazał się niezmiernie ciekawy artykuł p. dra Tadeusza Estreichera, prof. Uniw. Jagiel., oświetlający pierwsze lata powstania przemysłu naftowego. Artykuł ten podajemy niżej w całości. — Red.

Skąpe wiadomości o Zehu.

Blisko dwa lata temu głośno było w Polsce o Ignacym Łukasiewiczu, twórcy polskiego, ba, nawet światowego przemysłu naftowego, gdyż on pierwszy na świecie wprowadził racjonalną przeróbkę ropy naftowej i zastosował jej produkty do oświetlenia; uczczono go pomnikiem w Krośnie, a wiele publikacyj, z książką L. Tomanka na czele, przypomniało społeczeństwu tę zasłużoną i czcigodną postać, w pół wieku po śmierci zasnutą nieco cieniem zapomnienia.

Ale czy Łukasiewicz sam jeden i wyłącznie był pracownikiem na tem polu, w tej przełomowej chwili? Naogół wymienia się tylko jego, jedynie w obszernych, szczególnie dawniejszych dziełach o nafcie, podając mimochodem i nazwisko Zeha, jako jego współpracownika. Nawet Tomanek nie mówi nic więcej poza jednorazową wzmianką na str. 22, że Łukasiewicz rozpoczął swe doświadczenia „wspólnie ze swoim kolegą również prowizorem, Janem Zechem" (sic) [1]).

Któż był Zeh i jakaż była jego rola? Rzecz niełatwa do zupełnego wyjaśnienia, pełna zagadek, które może nawet nie dadzą się zupełnie rozwiązać. A przecież czasy to nie tak odległe; jeszcze jest wielu ludzi, którzy obu tych mężów znali, a mimo to o ich wzajemnym stosunku ani z ustnej tradycji, ani z pisanych źródeł nie można się nic dowiedzieć, a nawet szczegóły życia Zeha tylko z trudnością i w okruchach udało mi się zgrubsza pozbierać.

Zeh o swoich eksperymentach.

Ważnym materjałem do zapoznania się z udziałem Zeha w sprawie rafinowania nafty był dla mnie znaleziony w starym roczniku Czasopisma Tow. Aptekarskiego we Lwowie (r. 1889) artykuł samego Zeha p. t. „Pierwsze objawy przemysłu naftowego w Galicji", skreślony na żądanie ówczesnego redaktora tego pisma, Jabłonowskiego. Zeh był wówczas człowiekiem starszym, miał lat 72, opisywał zaś fakta z przed lat blisko czterdziestu; mimo tak stosunkowo długiego czasu, jaki od pierwszych jego prób upłynął, szczegóły podane przez niego mają wielką wartość, jako pochodzące wprost z pierwszej ręki.

[1]) Nazwisko to zwykle piszą błędnie jako Zech, lub nawet Ze.

Co jednak w artykule najcharakterystyczniejsze, to to, że ani słówkiem nie wspomina Łukasiewicza. Musiał mieć do tego chyba ważne powody. Zresztą jego relacja zgadza się w głównych punktach z tem,



M-r Jan Zeh

co pisze Tomanek, choć np. rola Schreinera, owego handlarza z Drohobycza, który dostarczył pierwszej próbki nafty do apteki Mikolascha, jest oświetlona inaczej, poniekąd korzystniej. Schreiner bowiem nie miał zamiaru fabrykować wódki z ropy, lecz wraz ze swym wspólnikiem Stiermannem destylował ropę do celów technicznych, jak zresztą wielu przedtem i współcześnie. Z większej partji (kilka beczek) surowej destylowanej ropy przywiezionej do Lwowa przez tych wspólników, kupił Mikolasch w r. 1852 dwa centnary (około 112 kg.) i polecił Zehowi, jako swemu laboratorjuszowi, przerobienie tego surowca tak, aby mógł zastąpić przetwór farmakopealny. „Oleum petrae album", sprowadzany dotąd za drogie pieniądze z Włoch. Zeh zabrał się intensywnie do pracy, przeważnie nocą, gdyż w dzień miał zajęcia apteczne; prawie się nie rozbierał; nie kładł przez kilka tygodni, a przesiąknięty przykrą wonią nieczyszczonych destylatów, był niemal odcięty od obcowań z ludźmi, narażając się na opinję manjaka. Ale wreszcie celu dopiął, rektyfikat mógł zastąpić drogi preparat farmakopealny zagraniczny, a prócz tego nadawał się doskonale do oświetlania, co Zeh odrazu dobrze zrozumiał tak, że „podał się o przywilej na właściwy sposób czyszczenia nafty, który w istocie wkrótce otrzymał".

Wiek i studja Zeha a Łukasiewicza.

Postarajmy się poczynić pewne wnioski co do wzajemnego stosunku Zeha i Łukasiewicza. Zeh, urodzony w Łańcucie, z ojca również aptekarza, 2-go września 1817, był o pięć lat starszy od Łukasiewicza. Po praktyce aptecznej, którą odbywał począwszy od r. 1830 w Samborze, udał się w roku 1844 w jesieni na uniwersytet w Wiedniu; poza datą zapisu nie udało mi się znaleźć w archiwach tego uniwersytetu innych dat, odnoszących się do Zeha, a więc niewiadomo, kiedy uzyskał dyplom magistra, normalnie powinien go był dostać w r. 1846; w każdym razie z pewnych wzmianek w jego artykule można wnosić, że w r. 1848 był już na posadzie we Lwowie.

Zeh głównym destylatorem ropy.

Łukasiewicz, urodzony w r. 1822, promowany w r. 1852, był wiekiem o pięć lat młodszy od Zeha. kwalifikacjami zawodowemi o pięć lub sześć. Jeżeli więc w r. 1852 z polecenia Mikolascha wspólnie pracowali nad naftą, to należałoby przypuszczać, że pierwszą figurą był stary magister z pełnemi prawami, a nie młody, na którego dyplomie, równocześnie niemal otrzymanym, atrament podpisów jeszcze nie zdążył zaschnąć. Że ta opinja długo się we Lwowie, gdzie żyli jeszcze świadkowie ich współpracy, utrzymywała, rzuca światło wzmianka w nekrologu Łukasiewicza w temże Czasopiśmie (1882), gdzie autor, zapewne sam redaktor Dr. M. Dunin Wąsowicz, bardzo dobrze o stosunkach poinformowany, pisze: „Po ukończeniu studjów... kondycjonując... w aptece Mikolascha wraz z kolegą swym... J. Zeh... był pierwszym, który wolne od pracy zawodowej chwile poświęcał nafcie galicyjskiej, dzielnie Zehowi w jego pracach dopomagając" (podkreślenie moje). Tak więc Zeh byłby głównym pracownikiem, a Łukasiewicz tylko pomocnikiem; zresztą przywilej na czyszczenie nafty był wydany na nazwisko tylko Zeha.

A jednak Łukasiewicz używa tej samej metody rafinowania nafty. Zeh przeciw temu nie protestuje, nie wytacza sprawy o naruszenie przywileju; czemu się to dzieje! czy był jakiś układ wzajemny w tej mierze? czy może Łukasiewicz czynił to wbrew woli Zeha, a ten miał poczucie, że i jego współpracownik posiada równe prawa do przywileju i wolał sprawę przed forum sądowe nie wytaczać? Z drugiej strony i Łukasiewicz nie kwestjonował przywileju Zeha, widocznie więc uważał go za słuszny. Rzecz przedstawia się bardzo ciemno, i kto wie, czy się da wyświetlić.

Destylarnia a sklep z naftą.

Faktem jednak pozostaje, że się ze sobą rozeszli; Łukasiewicz usamodzielnił się zupełnie, osiadłszy w Zagłębiu Krośnieńskiem i zapewniwszy sobie ropę z własnych kopalń: Zeh pozostał we Lwowie, gdzie założył przy ulicy Krakowskiej sklep z naftą, dowożoną w beczkach z jego destylarni, położonej, wedle tradycji rodzinnej, gdzieś między Borysławiem a Drohobyczem, gdzie wytwarzał także benzynę i smary. Wszystko to musiało być na niewielką skalę, gdyż Zeh nie miał własnych kopalń i był skazany na przeróbkę ropy cudzej; nie miał on widocznie tej zdolności organizacyjnej i rzutkości, co Łukasiewicz; jednak sklep musiał dość prosperować, choć widocznie nie był wielki, skoro sprzedażą trudniła się żona Zeha, młodziutka Dorota z Obłoczyńskich i jej siedemnastoletnia siostra Hermina.

Ruina finansowa Zeha.

Ale nafta, która zdawała się prowadzić Zeha do zrobienia fortuny, ta sama nafta sprowadziła na niego katastrofę życiową, która złamała go i raz na zawsze położyła kres jego karjerze naftciarskiej.

12 lutego 1858 przywieziono do jego sklepu beczkę nafty nieszczelną tak, że ciecz łatwopalna wyciekała i utworzyła kałużę przed sklepem. Przechodzący parobczak zapalił naftę w kałuży, płomień przerzucił się do sklepu i poparzył śmiertelnie obie kobiety i dwie inne osoby, w sklepie się znajdujące; wszyscy pomarli tego samego dnia [2]). Do tego przyszła wkrótce ruina finansowa: konieczność zapłacenia 40.000 złotych reńskich, które poręczył za przyjaciela, zmarłego wkrótce niespodziewanie w Ameryce. Wszystkie oszczędności, cały dobytek, poszedł na to; Zeh przez rok był zupełnie niezdolny do pracy, wreszcie, uspokoiwszy się, wrócił do swego pierwotnego zawodu, do farmacji; widocznie przez kilkanaście lat miewał posady w aptekach lwowskich, lecz wobec zaginięcia odnośnych ksiąg w Izbie Aptekarskiej we Lwowie w czasie wojny, nie można dokładnie jego losów śledzić.

Powrót Zeha do farmacji.

Uderza fakt, że w tych ciężkich chwilach Łukasiewicz nie przychodzi mu z pomocą; jest to zastanawiające, gdyż znana jest jego bezinteresowność, szlachetność i ofiarność; widocznie stosunki między nimi były zupełnie zerwane. Dopiero w roku 1875 otrzymuje Zeh koncesję na aptekę w Borysławiu, którą otwiera w marcu 1876 r. na tem stanowisku pozostaje już do śmierci, zaszłej 26 stycznia 1897.

Z drugiej swej żony, Marji (trzeciej siostry Obłoczyńskiej) miał Zeh dwie córki; obie wyszły za aptekarzy: starsza, która odziedziczyła aptekę w Borysławiu, zmarła bezpotomnie i apteka wyszła z rąk rodziny; młodsza zaślubiła m-ra Leona Wallnera, dotychczas właściciela apteki w Bukaczowcach (woj. stanisławowskie), którego dzieci wszystkie poświęcają się zawodowi ojca, dziada i pradziada; syn Jan jest właścicielem apteki w Wielkich Piekarach na Śląsku.

Zaginione dokumenty.

Pamiątki i dokumenty po Zehu, przechowywane przez p. Leona Wallnera, uległy niemal doszczętnie zniszczeniu w pożarze podczas bitwy w r. 1915; przypadkiem niejako ocalała jedyna jego fotografja, której reprodukcję załączamy; sądząc z jej stylu, ubioru, a wreszcie tego, że napis firmowy J. Dutkiewicza we Lwowie jest w całości niemiecki, można wnosić, że podobizna pochodzi z przed roku 1867.

Oto w krótkości rys życia skromnego pracownika, który prawie zupełnie zapomniany położył przecież niewątpliwie wielkie zasługi, jako współinicjator olbrzymiego przemysłu naftowego, lecz prześladowany losem, sam nic na tem nie zyskał, i tylko przez okna swej borysławskiej apteki mógł, przyrządzając na schyłku życia proszki i mikstury, przypatrywać się, jak dzięki jego zabiegom i trudom inni zbierają z nich obfite owoce.

---

[2]) Wspólny grobowiec obu sióstr, z pięknym pomnikiem dłuta Entelego, znajduje się dotychczas na cmentarzu łyczakowskim.

Niesłuszny zarzut.

Inspektor Okręgowy O. P. L. G., p. St. Orłowski, w Nr. 19 „Lotu i Obrony Przeciwlotniczo - gazowej Polski" zastanawiając się nad ustosunkowaniem się niektórych zawodów do zagadnienia O. P. L. G. biernej pisze m. in. co następuje:

„Obok powszechnego zainteresowania się szerokich warstw społeczeństwa sprawami obrony przeciwlotniczo - gazowej i dążenia do przyswojenia sobie jej zasad, spotykamy się jednak również z zupełną obojętnością, brakiem zainteresowania, a co gorsza, z całkowitą ignorancją w szeregach inteligencji fachowej, której zawód i codzienna praca wymaga dokładnego zaznajomienia się z O. P. L. G. bierną, jej potrzebami i środkami. Mam na myśli w pierwszym rzędzie naszych architektów, lekarzy, farmaceutów i t. p.".

W dalszym ciągu swego artykułu autor przytacza głosy fachowej prasy sowieckiej, która również jest niezadowolona, iż tamtejsi inżynierowie, technicy, lekarze i t. p. nie są obznajmieni z obroną przeciwlotniczo - gazową i nie wykazują w tym kierunku większego zainteresowania.

Nie będę się zastanawiał nad ustosunkowaniem się do omawianego zagadnienia poszczególnych zawodów w naszem Państwie. Należy to bezwątpienia do kompetencji i zadań L. O. P. P. oraz zainteresowanych organizacyj zawodowych. Chciałbym tu zwrócić tylko uwagę p. inspektora O. P. L. G., że stawianie farmaceutów w szeregach inteligencji fachowej, która jakoby odznacza się „zupełną obojętnością i całkowitą

ignorancją" w dziedzinie obrony przeciwlotniczo-gazowej, jest dla nas niezrozumiałe. Albo p. inspektor przejęty artykułem sowieckim, na który się powołuje, palnął lapsus, albo też zdradza dużą dozę „ignorancji" w tej dziedzinie, która jest przecież jego specjalnością, i czem powinien z tytułu zajmowanego stanowiska więcej się interesować.

Farmaceuci polscy nigdy nie byli w tej kwestji „obojętni". Już przed dziesięciu laty na terenie naszej organizacji rozpoczęta została tego rodzaju akcja przez systematyczne wygłaszanie odczytów oraz zamieszczanie w prasie zawodowej artykułów z zakresu obrony przeciwlotniczo - gazowej. Niema prawie numeru „Kroniki Farmaceutycznej" (nie wyłączając numeru niniejszego — artykuł dr. farm. M. Chorzelskiej), w którym nie poruszane byłyby zagadnienia O. P. L. G. Nakładem Związku Zaw. Farmaceutów Pracowników ukazał się podręcznik p. t. „Co powinniśmy wiedzieć o walce chemicznej" w opracowaniu zasłużonego w tej dziedzinie ppłk. m-ra farm. Andrzeja Pomian-Boczkowskiego.

Jeszcze przed powstaniem L. O. P. P. w r. 1926, dyrektor Oddziału Farmaceutycznego Uniw. Stef. Batorego w Wilnie, a zarazem prezes ówczesnego Tow. Obrony Przeciwgazowej prof. m-r Jan Muszyński zorganizował i prowadził przy Oddziale Farmaceutycznym trzymiesięczne kursy instruktorów obrony przeciwgazowej. Podobne kursy w mniejszym nieco zakresie odbyły się również na innych terenach. Od października 1931 r. Związek nasz prowadzi planową akcję, zmierzającą do przeszkolenia wszystkich farmaceutów w charakterze instruktorów I-ej lub II-ej kategorji. W b. m. mija trzy lata, jak na terenie Oddziału Warszawskiego został uroczyście otwarty w obecności państwowych władz farmaceutycznych L. O. P. P. oraz sfer naukowych i zawodowych kurs instruktorów II kategorji. Na kurs uczęszczało (na dwie zmiany) 130 osób. W latach następnych farmaceuci warszawscy przesłuchali jeszcze 3 tego rodzaju kursy. Przeszkolenie odbyło się również na terenie innych Oddziałów. Akcja Związku jest skoordynowana i prowadzona pod kierunkiem L. O. P. P. Według zebranych wiadomości z poszczególnych terenów dotychczas przesłuchało kurs około 700 farmaceutów. Wielu spośród farmaceutów-instruktorów zorganizowało kursy informacyjne lub t. zw. podinstruktorskie na terenie różnych instytucyj społecznych, organizacyj zawodowych i szkół.

Najwięcej inicjatywy w tym kierunku wykazali nasi instruktorzy w Częstochowie. Instruktorzy nasi wzięli liczny udział w ostatnich ćwiczeniach lotniczo-gazowych. Wszyscy niemal członkowie naszej organizacji należą do L. O. P. P. Wogóle farmaceuci wykazali dużo zainteresowania już w tych czasach, kiedy akcja L. O. P. P. nie objęła jeszcze szerszych sfer społecznych i nie była tak, jak dziś popularna. Racjonalne rozwiązanie kwestji wciągnięcia niektórych zawodów w orbitę O. P. L. G. winno być, zdaniem p. O., przeprowadzone w nast. sposób:

1) przez umieszczenie w programach wydziałów lekarskich, szkół technicznych i rzemieślniczych, poważnie ujętych przedmiotów z zakresu O. P. L. G. i uczynienie ich przedmiotami obowiązkowemi.

2) przez przymusowe doszkolenie tych, którzy zakłady te już ukończyli.

Żaden nowy lekarz, architekt i majster budowlany nie powinien mieć prawa rozpoczynania swej pracy bez wszechstronnego przyswojenia sobie wiadomości o zadaniach, potrzebach i środkach O. P. L. G. biernej, a ich starsi koledzy, prowadzący już swe prace zawodowe, powinni obowiązkowo w określonym terminie uzupełnić swe wiadomości i zdobyć świadectwa kursów specjalnych o jednolitych, bardzo starannie przygotowanych i opracowanych programach.

Od szeregu już lat domagamy się tego, o czem wspomina p. insp. Orłowski, a mianowicie poza ogólnem przeszkoleniem wszystkich obecnych farmaceutów, domagamy się wprowadzenia na studjach uniwersyteckich główniejszych przedmiotów z zakresu obrony przeciwgazowej. Tak. np. chemja gazów bojowych mogłaby być wykładana przy chemji organicznej lub farmaceutycznej, toksykologja przy chemji toksykologicznej, ratownictwo mogłoby znaleźć się w programie wykładów pierwszej pomocy w nagłych wypadkach i t. d.

W r. b. Wydział Farmaceutyczny Dep. Służby Zdrowia Min. Op. Społ. przy współudziale zainteresowanych instytucyj, jak L. O. P. P., Polski Czerwony Krzyż oraz organizacyj farmaceutycznych opracował projekt instrukcyj dla farmaceutów i aptek w dziedzinie przysposobienia do O. P. L. G. biernej.

Projekt p. insp. O. tyczący się przymusowego przeszkolenia lekarzy jest spóźniony, ponieważ już w dniu 7 maja r. b. Min. Opieki Społecznej wydało specjalne rozporządzenie, w myśl którego lekarze, farmaceuci i drogerzyści którzy do dn. 1 lipca 1934 r. nie zostali przeszkoleni, obowiązani są przesłuchać odpowiedni kurs z zakresu obrony przeciwlotniczo - gazowej, o czem insp. O. P. L. G. p. Orłowskiemu powinno być wiadomo.

Jeśli dotychczasową liczbę już dawno dobrowolnie przeszkolonych farmaceutów porównamy z ilością osób przeszkolonych spośród innych zawodów, to zważywszy, iż jesteśmy nielicznym zawodem, liczącym zaledwie kilka tysięcy osób, okaże się, iż wśród farmaceutów jest wyjątkowo duży procent przeszkolonych w charakterze instruktorów O.P.L.G. biernej.

Obecnie Związek zabiega u władz L. O. P. P. o zorganizowanie dla naszych instruktorów na terenie Warszawy specjalnych kursów wykrywaczy chemicznych środków bojowych.

Kończąc muszę stwierdzić, iż niefortunny przykład p. O. wytykający nas jako „obojętnych i ignorantów" wywarł wśród farmaceutów zrozumiałe zdziwienie, nie zrazi to nas jednak bynajmniej do dalszej szczerej współpracy z wielce zasłużoną dla Państwa Ligą Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej.

Edm. Szyszko.

Kapsułki samoistnie otwarte.

Po stwierdzeniu przez Ministerstwo Opieki Społecznej doniosłego znaczenia, jakie dla higjeny posiadają samoistnie otwierające się kapsułki mojego wynalazku i wyrobu (Pat. 17751) oraz ekspertyzie prof. Jana Muszyńskiego, rozporządzeniem tegoż Ministerstwa z dnia 29 marca 1934 r. (Dz. Ust. Rzeczyposp. Polskiej z dnia 18 lipca 34 r.) po raz pierwszy został wprowadzony zakaz, wzbraniający otwierania kapsułek, przez dmuchanie ustami. Jednocześnie ustanowiono w nowej ustawie specjalny dodatek (Taksa laborum par 12 b) za stosowanie **tych** kapsułek, jako rekompensatę za droższą ich cenę.

Istotą mojego wynalazku są paski wewnątrz kapsułki z wyschniętego, ściągającego płynu, które powodują łukowate wygięcie się powierzchni kapsułki. Dzięki tej błonie, działającej podobnie jak sprężyna, kapsułka jest stale otwarta i nie zatraca tej własności nawet po kilkutygodniowem trzymaniu pod prasą (Artykuł prof. Jana Muszyńskiego w Wiad. Farm. Nr. 38 1933 r. str. 503).

Wszelkie kapsułki tak zwane „rylowane" z wytłaczanemi rowkami, sklejane i t. p., znane jeszcze przed wojną, dawno jako bezwartościowe zostały zarzucone, o czem wspomina prof. Jan Muszyński, w wymienionym artykule. Jako nie posiadające wewnątrz ściągającej błony, nie mają siły, cechującej kapsułki mojego wyrobu. Nie mogą więc być podciągnięte pod nazwę kapsułek samoistnie otwierających się.

Ponieważ ukazały się, w ostatnich czasach naśladownictwa, będące niczem innem jak powtórzeniem dawno zaniechanych kapsułek, o jakich wyżej była mowa, uważam sobie za swój obowiązek ostrzec pp. Kolegów przed nabywaniem kapsułek nie odpowiadających wymaganiom nowej taksy, gdyż mogą oni być narażeni na represje ze strony władz.

Zaznaczam, że dotychczas uznane zostały przez Min. Op. Społ. i ekspertyzę naukową tylko kapsułki samoistnie otwarte mojego wyrobu (Pat. Nr. 17751) Dodatek 5 gr. (par. 12 b. taksy lab.) dotyczy wyłącznie tylko powyższych kapsułek.

Dr. Stefan Kugler

Uroczystość poświęcenia nowego lokalu apteki p. f. „Dr. Farm. K. WENDA".

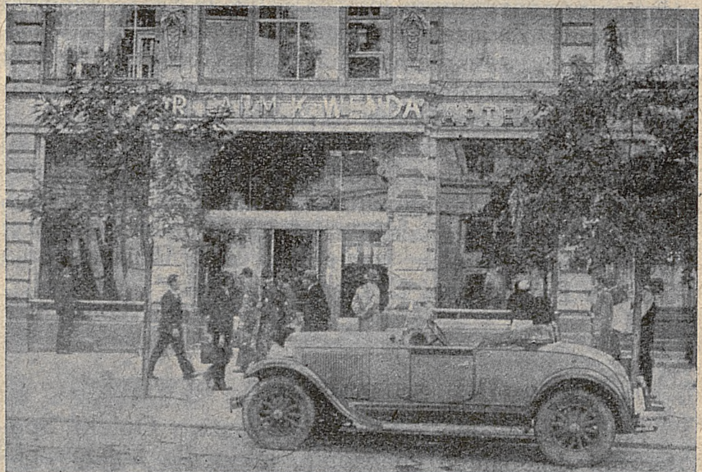
W dn. 28 ub. miesiąca, jak to już podawaliśmy w ostatnim numerze „Kroniki", odbyło się uroczyste poświęcenie lokalu istniejącej od 157 lat apteki p. f. „Dr. farm. K. Wenda". Uroczystość zgromadziła b. liczne grono osób spośród władz państwowych (p. nacz. W. Sokolewicz oraz pp. inspektorzy farmaceutyczni), przedstawicieli nauki (p. prof. Bronisław Koskowski i pp. asystenci), przemysłu chemiczno-farmaceutycznego, organizacyj farmaceutycznych, wojskowych i cywilnych, sfer lekarskich oraz wielu przyjaciół i znajomych (nawet z prowincji), właścicieli firmy — pp. M-ra A. Hübnera i M-ra K. Potockiego.

Aktu poświęcenia dokonał ks. prof. Un. Warsz. Grabowski, który następnie wygłosił podniosłe przemówienie, życząc właścicielom oraz pracownikom tej zasłużonej placówki, aby wydawane tu środki lecznicze niosły ulgę cierpiącym, aby się stały prawdziwemi „lekami bożemi".

Obserwując urządzenie nowych aptek, szczególnie warszawskich, musimy stwierdzić, iż jakkolwiek właściciele tych placówek są to ludzie zazwyczaj starsi, przyzwyczajeni do pewnych ustalonych form, to jednak zaczynają oni coraz zdecydowaniej zrywać z wielowiekowym szablonem, urządzając swe oficyny w pięknym nowoczesnym stylu.

Apteka D-ra farm. K. Wendy zajmuje przepiękny lokal przy ul. Krakowskie Przedmieście Nr. 55 (po Banku Cukrownictwa).

Apteka urządzona jest w ten sposób, iż pierwszą „izbę" frontową, jeśli tak można nazwać tę piękną salę, zajmuje ekspedycja. Dopiero za nią mieści się pracownia, gdzie są wykonywane recepty, materjal-



Front apteki d-ra Wendy

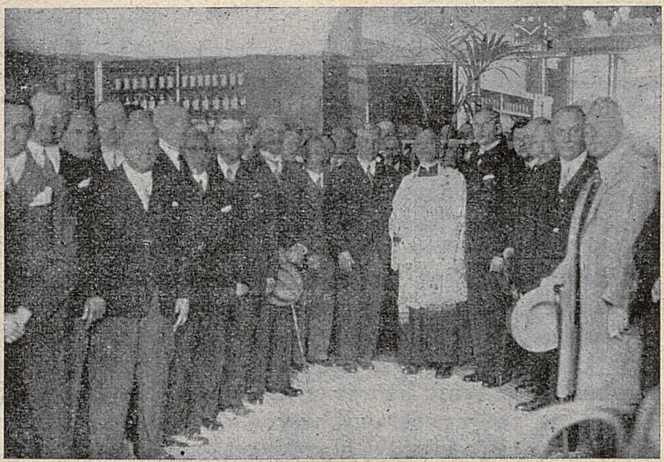
nia, laboratorjum analityczne oraz inne ubikacje. Pierwsze piętro zajmuje dyrekcja firmy.

Loże urządzono racjonalnie, co dowodzi, że projektodawca starał się wytworzyć asystentom jak najdogodniejsze warunki pracy. Każda loża, poza

zwykłem urządzeniem, posiada płytę szklaną, palnik gazowy, wodę, zlew, a niektóre nawet pompy wodne do sączenia.

Urządzenie całego lokalu nowoczesne, a zarazem solidne — sprawia b. dodatnie wrażenie.

Naczynia apteczne, zresztą b. efektowne, sprowadzono z firmy krajowej.



Uczestnicy uroczystości poświęcenia apteki.

Podkreślić specjalnie należy, iż właściciele apteki pamiętali, że w nowoczesnej aptece nie do pomyślenia jest, aby recepta, która ma uzdrowić chorego, mogła się stać rozsadnikiem chorób, narażając w pierwszym rzędzie farmaceutów. Nie czekano tu, aż kwestja powyższa zostanie może kiedyś uregulowana odpowiedniemi przepisami, jak to ma miejsce w innych dziedzinach pracy, lecz zainstalowano specjalny aparat do wyjaławiania recept. Każda recepta zanim trafi do rąk farmaceuty, przechodzi przez nagrzane do 200° walce metalowe. Aparat ten już wielokrotnie był polecany aptekarzom i Ubezpieczalniom przez p. prof. Koskowskiego, ale jak dotychczas bez większego rezultatu. Mam wrażenie, że wchodzi tu w grę pewien wydatek, po części niechęć do wszelkich „nowości", a co najważniejsze, a zarazem i najsmutniejsze, to obawa przed „nieprodukcyjną" stratą chwili czasu na wyjałowienie recepty i obawa, iż może to nieco zaważyć na „tempie" pracy aptecznej.

Po uroczystości poświęcenia i zwiedzeniu lokalu goście byli podejmowani przez uprzejmych gospodarzy w Resursie Obywatelskiej. Tu wygłoszono szereg przemówień, składając właścicielom życzenia dalszego rozwoju zasłużonej placówki sanitarnej.

Toasty rozpoczął p. prof. Koskowski. Przypomniał legendę, że cnoty: dobrodziejstwo i wdzięczność spotkały się dopiero w niebie, nie znając się na ziemi. W tej chwili widzimy zaprzeczenie tej legendzie. Praca ś. p. d-ra Wendy nie poszła na marne. Panowie Potocki i Hübner, następcy ś. p. Wendy, nie pozwalają zapomnieć o wysiłkach zmarłego i w dalszym ciągu prowadzą jego pracę. Pracy tej przyświeca szersza idea twórcza, która daje każdej robocie siłę miłości dla sprawy i siłę ambicji.

Następnie dłuższe przemówienie wygłosił prezes Sekcji Farmaceutycznej Polskiego Związku Przemysłu Chemicznego p. dr. Otolski, poczem życzenia składali pp. Lelejko, Zaleski, Herod i inni.

Imieniem Zw. Zaw. Farmaceutów Pracowników wygłosił krótkie przemówienie prezes Zarządu Głównego kol. Edm. Szyszko, wskazując, iż żyjemy w czasach, gdy jednostki słabsze padają na duchu — łamią się, nie znajdując możliwości dostosowania się do zmienionych warunków bytowania powojennego. Przeciągający się w beznadziejność kryzys wskazuje, iż stan obecny, jeśli nie jest zjawiskiem stałem, to w każdym razie nie prędko jeszcze ulegnie zmianie. Z tego wynika, iż należy zdwoić wysiłki i dostosować się do nowych form, które narzuca nam wartki prąd życia. Zrozumieli to m. in. dobrze i wprowadzają w czyn spadkobiercy chlubnych tradycyj ś. p. d-ra farm. Kazimierza Wendy. Dlatego też z wielką radością witamy fakt przeniesienia tej zasłużonej placówki do nowego pięknego lokalu, wierząc, iż będzie ona miała jeszcze większe widoki rozwoju.

Jako przedstawiciel farmaceutów pracowników, których cały szereg pokoleń dumny był, gdy odbywał w tej aptece praktykę zawodową, ucząc się pracować „lege artis", kol. Edm. Szyszko złożył właścicielom tej placówki imieniem Zw. Zaw. Farm. Prac. w Rz. P. jak najserdeczniejsze życzenia dalszej owocnej pracy dla dobra Państwa, zawodu i ku Ich własnemu zadowoleniu.

Wnosząc toast za pomyślność właścicieli apteki, życzył, aby placówka ta, oparta na zdrowych podstawach, pozostała tem źródłem, z którego farmacja praktyczna czerpać będzie nadal wzór prawdziwych cnót obywatelskich i zawodowych.

Na wygłoszone przemówienia odpowiedział współwłaściciel firmy, p. M-r. Hübner, dziękując zebranym za przybycie i za złożenie życzenia. *E. S.*

Wiadomości bieżące.

Z Wydziału Farmac. Uniw. Warsz. W dniu 8. b. m., zgodnie z programem zreformowanych studjów farmaceutycznych, rozpoczęły się m. in. wykłady na obecnie obowiązującym IV roku. Wśród 60 słuchaczów IV roku znajduje się 2-ch b. działaczów Z. Z. F. P., koledzy Cz. Fink-Finowicki i Zbigniew Elżanowski.

Z Oddziału Farmaceutycznego U. J. K. we Lwowie. Na pierwszy rok studjów przyjęto 21 wyzn. rzym. kat., 8 gr. kat., 20 wyzn. mojż. Na wyższe lata Oddziału Farmaceut. przyjęto 9 osób.

Zjazd naukowy oficerów służby zdrowia.

Komitet Organizacyjny Zjazdu powierzył zorganizowanie Sekcji wewnętrznej mjr. Dr. Rosnowskiemu, Sekcji chirurgicznej płk. Dr. Sokołowskiemu, Sekcji higjenicznej i bakterjologicznej płk. Doc. Dr. Owczarewiczowi, Sekcji chorób skórnych i wenerycznych mjr. Dr. Wowkonowiczowi, Sekcji neurologicznej i psychjatrycznej ppłk. Dr. Mozołowskiemu, Sekcji laryngologicznej ppłk. Dr. Brzosko, Sekcji medycyny lotniczej mjr. Dr. Fiumelowi i Sekcji farmaceutycznej ppłk. Mr. Jabłonowskiemu.

Termin zgłaszania tytułów referatów został przedłużony do dnia 1 listopada.

51.726 pracowników głosowało w plebiscycie ubezpieczeń społecznych.

W dn. 3 października zakończony został plebiscyt w sprawie ubezpieczeń społecznych. Komitet Plebiscytowy obliczył dotychczas 51.726 kart, z których olbrzymia większość, blisko 98% wypowiada się za zasadą samorządu w ubezpieczeniach społecznych, za zachowaniem Z. U. P. U. i przeciw obniżaniu świadczeń i składek. Dalsze obliczenia trwają i wyniki ostateczne podane zostaną do wiadomości publicznej.

Największy sukces osiągnął plebiscyt na terenie Górnego Śląska. Na ca. 23 tys. pracowników ubezpieczonych w Z. U. P. U. wzięło udział w głosowaniu ok. 19.500 osób. Znaczne rezulaty przyniósł plebiscyt na terenie Małopolski, co tłumaczy się dłuższą tradycją ubezpieczeń społecznych w tej części Polski.

Nowa apteka. W końcu września została otwarta w Krakowie przy ul. Senatorskiej nowa apteka „im. św. Teresy" przez kol. Marjana Trzopa.

Opłaty manipulacyjne od pieniędzy wpłacanych przez P. K. O. Dzięki staraniom Polskiego Związku Wydawców i Czasopism — Pocztowa Kasa Oszczędności (P. K. O.) nie będzie nadal pobierać od wpłacających opłat manipulacyjnych od sum wpłacanych na konta czasopism i dzienników.

Powyższą decyzję kierownictwa P. K. O. podajemy do wiadomości naszych prenumeratorów.

Z karty żałobnej.

Ś. p.

BRONISŁAW GŁUCHOWSKI.

W dniu 12 września r. b. (jak to już podaliśmy w Nr. 19 „Kroniki") zmarł w Łodzi ś. p. Bronisław Głuchowski senjor aptekarzy łódzkich. Urodzony dnia 10.XII 1862 roku w Woli-Blachowej, z. piotrkowskiej. Gimnazjum ukończył w Piotrkowie zaś uniwersytet w Warszawie, poczem pełnił funkcje asesora farmacji przy urzędzie gubernjalnym w Piotrkowie. Po otrzymaniu koncesji w roku 1894 otwiera aptekę w Łodzi, którą prowadzi osobiście niemal do ostatnich chwil swego pracowitego życia.

Zmarły znany był jako człowiek sprawiedliwy i uczynny dla wszystkich. W latach 1905 — 1907 mieszkanie Jego stało otwarte dla wszystkich, którzy ze względów na swoją działalność wolnościową szukali tam rady i pomocy moralnej, a często i pomocy materjalnej. Kiedy nadeszły lata wojny światowej widzimy Go jako czynnego członka Komitetu Obywatelskiego, którego działalność nie kończy się tylko w ramach tegoż komitetu.

Udzielając się w bardzo licznych instytucjach społecznych ś. p. Bronisław Głuchowski był popularną osobistością nietylko w sferach zawodowych. Zmarły był człowiekiem prawego charakteru i ujmujący w obejściu z tymi, którzy mieli możność zetknąć się z Nim, to też pozostawił wśród wszystkich szczery żal i smutek. Rodzinie ś. p. zmarłego składamy wyrazy szczerego współczucia. Niech ta ziemia polska, której dobro miał Zmarły zawsze na uwadze lekką Mu będzie! SŁ.

Redakcja i Administracja „Kron. Farmac." czynne od godz. 9 do 16 codziennie, prócz niedziel i świąt.
Warszawa, Marszałkowska 138 m. 8 Telefon 5-23-18. Konto czekowe P. K. O. 8491.

Redaktor odpowiedzialny: **Edmund Szyszko.** Wydawca: **Zw. Zawod. Farmaceutów Pracowników w Rz. Pol.**

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.